

Góry są moją kaplicą

Z Jackiem Kaniewskim, gospodarzem Chaty na Bucniku, rozmawia Jakub Terakowski

Bucnik, Bucnik... Gdzie to w ogóle jest?

W Beskidzie Sądeckim. Pasma Radziejowej, pomiędzy Dzwonkówką a Przehybą, piętnaście minut od Głównego Szlaku Beskidzkiego. Do Szczawnicy też mamy blisko.

A skąd taka brzydka nazwa? Nie chciałbyś jej zmienić?

Mowy nie ma! „Bucnik” wszystkim doskonale wpada w ucho. Dzieciom kojarzy się z nocnikiem, dorosłym z czym innym, a miejscowym – z bukami. I tego się trzymamy. To miejsce, w którym rosną buki, podobnie jak Bukowina. Poprawna polska nazwa brzmiałaby Bucznik, taka zresztą funkcjonuje na niektórych mapach.

Powiedziałeś: miejscowym? To ktoś jeszcze mieszka na Bucniku?

Nie, to jedyne gospodarstwo w tym przysiółku wsi Obidza. Historia tej osady spowodowała, że połowa domów jest rozsiana po okolicznych grzbietach, a każda lokalizacja ma swoją własną nazwę. W każdym razie wszyscy w Obidzy wiedzą, gdzie ten Bucnik jest, chociaż nie każdy tu był.

Dla wielu jest to gdzieś tam, hen w górach.

No właśnie, hen w górach, daleko tam z Gdańska...

Z Gdańska?

A nie stamtąd pochodzisz?

Stamtąd. Wychowałem się w prawdziwym blokowisku, na Zaspie.

Słynącej z murali...

Za moich czasów bloki były jednak szare. Teraz wycieczki tam chodzą, aby zobaczyć murale.

Ty ich nie widziałeś?

Widziałem, rodzice nadal mieszkają w Gdańsku, odwiedzamy ich regularnie.

Jak trafia się z Zaspą na Bucnik?

Bardzo prosto: wystarczy dobrze się zakochać.

A Ty zakochałeś się dobrze?

Znakomicie!

W mieszkance Bucnika?

Sąsiedniego Jazowska.

Poznałeś ją nad morzem czy w górach?

Ani nad morzem, ani w górach... Poznałem się w Krakowie.

I – jak przystało na rodowitego gdańszczanina – zaraziłeś góralkę z upodobaniem do gór?

Góry zawsze były mi bliskie, uczyli mnie ich moi rodzice. Tata jest przewodnikiem tatrzańskim, uczestniczył w organizowaniu wypraw himalajskich, był prezesem Alpinistycznego Klubu Eksploracyjnego. Rodzice często zabierali nas – mnie i moje rodzeństwo – w góry. Sam skończyłem kurs przewodników beskidzkich. Z Moniką jednak nie połączyło nas upodobanie do gór, lecz pasje duchowe, a więc wartości nieco głębsze niż sama turystyka. Zamieszkaliśmy w Warszawie, ale nie odpowiadało nam życie, w którym rano rozchodziliśmy się do biur, aby dopiero wieczorem spotkać się w domu. Brakowało nam też dziadków, a ponieważ bardziej ciągnęło nas w góry niż nad morze, więc wybraliśmy kierunek południowy.

A dlaczego właśnie Bucnik?

Mój drogi teść ma korzenie w Obidzy. Opowiedzieliśmy teściom o naszych planach. Nie do końca je rozumieli i nie do końca się z nimi zgadzali, ale nie przeszkadzało im to wspierać nas w realizacji marzeń. Przekazali nam zatem wiadomość o wystawieniu Bucnika na sprzedaż, gdy tylko się o tym dowiedzieli. Z ich interpretacji wynikało, że równie dobrze moglibyśmy zamieszkać na księżycu, bo Bucnik był synonimem końca świata. Chodziło się tam raz w roku, na grzyby lub borówki, i zawsze była to wielka rodzinna wyprawa. Poszliśmy tam z Moniką na niedzielny spacer, bo co nam szkodzi zobaczyć, jak ten Bucnik wygląda... Zobaczyłem i... nie miałem już ochoty stamtąd wracać. Monika miała więcej wątpliwości, ale udało mi się ją przekonać. Kupiliśmy stare gospodarstwo wraz z okalającymi je łąkami i w 2012 roku zamieszkaliśmy tutaj. Wcześniej udało nam się wyremontować chałupę, co wcale nie było takie proste, bo żaden bank nie chciał udzielić kredytu na renowację rudery.

Od razu planowaliście prowadzić działalność turystyczną?

Tak, bo z czegoś trzeba tu żyć. Ale nie tylko dlatego, bo my po prostu lubimy lu-

dzi, a prowadząc otwarty dom, mamy z nimi bezpośredni kontakt, bliższy niż w niejednym biurze. Poza tym pracujemy tutaj z Moniką razem, co też jest dla nas bardzo ważne.

Bucnik to raczej gospodarstwo agroturystyczne czy schronisko górskie?

Formalnie jesteśmy rolnikami, co ułatwia nam prowadzenie działalności. Bucnik jest więc po trosze agroturystyką, bo to stare gospodarstwo górskie, z „klimatem” i kuchnią regionalną: domowymi przetworami i kiszoną kapustą, jakiej nie kupisz w żadnym sklepie. Po trosze jest też schroniskiem, bo znajduje się w górach, na wysokości ponad 800 metrów nad poziomem morza, blisko szlaków turystycznych. Mamy dwadzieścia miejsc w czterech pokojach, ale – w przeciwieństwie do schronisk – nie kwaterujemy obcych sobie osób w jednym pomieszczeniu. Widoki – jak na góry przystało – są tu olśniewające. Zdarza się więc, że nawet goście, którzy przyjeżdżają do nas z mocnym postanowieniem zwiedzenia okolicy, poprzestają na spędzeniu urlopu na naszych łąkach i tarasie... (śmiech) Nie funkcjonujemy jednak jak prawdziwe schronisko. Prowadzimy w naszym domu normalne życie rodzinne, więc poza sezonem zdarza się, że wyjeżdżamy i po prostu nas nie ma. Lepiej wówczas zanonsować swoją wizytę. Co jeszcze? Nie da się do nas dojechać samochodem osobowym (w razie potrzeby dowozimy gości terenówką), nie ma telewizora, a zasięg internetu i sieci telefonów komórkowych jest mocno ograniczony. Oferujemy aktywne



Aaa

śląć nie można. Bo tu nie ma placu zabaw, takiego jak przed blokiem na Zaspie. U nas są drzewa, na które można się wspinać, pokrzywy, którymi można się poparzyć, i łąki tak rozległe, że można się zgubić. W promieniu wielu kilometrów nie ma żadnej drogi asfaltowej, więc można spokojnie o brzdącu zapomnieć, dopóki sam nie przypominie o sobie. Rodzice są zachwycceni, maluchy też. W czasie deszczu...
...dzieci się nudzą.

Owszem, ale tylko w Kabarecie Starszych Panów, a na Bucniku organizujemy dla nich warsztaty edukacyjne „Przygoda z tradycją” i wiele innych, spontanicznych, niesformalizowanych zabaw. W sąsiednich przysiółkach są jeszcze gospodarstwa, gdzie można zobaczyć, jak doi się krowę, jak wygląda świnka, posłuchać gdaczącej kury. To już pewnie ostatnie pokolenie tam mieszka.



Aaa

zanim zamieszkałem na Bucniku, też uważałem taki styl za „nienormalny”, inny. Teraz jednak uważam, że to my funkcjonujemy tutaj normalnie, a „nienormalne” jest życie w miastach. Praca, pośpiech, dojazd, tłok, hałas, stres, wszystko to powoduje, że mamy bardzo mało czasu dla siebie, dla rodziny, dla przyjaciół. Cała nasza codzienność jest podporządkowana temu kieratowi. Nie twierdzę, iż ten kierat jest sam w sobie zły. Natomiast życie jest wyborem, a ja cieszę się, że wybrałem Bucnik. Mamy tu więcej szans na tworzenie relacji rodzinnych i w ogóle międzyludzkich. Nie tylko zresztą turystycznych, bo organizujemy tutaj także wydarzenia chrześcijańskie, rekolekcje, wieczory uwielbienia. Nie założyliśmy na Bucniku ośrodka rekolekcyjnego, ale też nie ukrywamy naszych przekonań. To nasz dom, który prowadzimy zgodnie z naszą wizją. Kto się tu dobrze czuje – tego zapraszamy, kto źle – tego przepraszamy. Natomiast uspokajam: nie trzeba się tu modlić przed posiłkami. Można napić się piwa, jeżeli ktoś ma ochotę... (śmiech) Nie wstydzimy się wartości, które uważamy ▶



Aaa



Aaa

za ważne, ale nikomu ich nie narzucamy. Dużo uczymy się od gości, którzy mają inny światopogląd od naszego, chociaż oczywiście w górach najlepiej czujemy się z ludźmi, którzy odczuwają je podobnie, jak my.

Czyli jak?

Góry mają dla mnie kilka wymiarów. Najbliższy jest mi ten metafizyczny, góry są moją kaplicą. Mają moc, potęgę, która przyciąga.

A nie odstrasza? Chociaż tyle ludzi w górach ginie?

Śmierć jest niezależna od gór, towarzyszy nam wszędzie. Znacznie więcej ludzi ginie codziennie w wypadkach samochodowych niż wśród wierzchołków. Nie kojarzyłbym gór ze śmiercią. Poza wymiarem metafizycznym góry mają też niesamowitą moc zmieniania człowieka.

Jak?

Poprzez stawianie wyzwań, poprzez trudności, które dzięki umiejętnościom i rozumowi możemy pokonać. Góry kształtują nasz charakter, wzmacniają, czynią lepszymi.

Na nizinach trudniej jest zmieniać się na lepsze?

Nie chcę brzmieć nazbyt patetycznie. Świetnie czuję się w mieście, chętnie wracam do Warszawy czy Gdańska. Nie deprecjonuję miasta, doceniam jednak góry. Fascynuje mnie powstawanie w nich szczególnych więzi, które tworzą się dzięki wspólnemu pokonywaniu trudności. A to jest potężna siła łącząca ludzi. Dzięki niej

rodzą się przyjaźnie, które pomagają przetrwać najgorsze chwile.

Próżno szukać takich przyjaźni w dolinach?

Próżno ich szukać w pośpiechu. W górach łatwiej jest spotkać bratnią duszę, nie rozminąć się z nią nieświadomie, w biegu. W górach bezcenna jest dla mnie obecność drugiego człowieka, możliwość podzielenia się z nim przeżyciami, nawet tak prostymi jak zachwyt krajobrazem, który on też przecież widzi.

Powiedziałeś, że góry mogą zmienić na lepsze... A na gorsze?

Oczywiście. Wśród turystów utrapieniem są egoiści, którzy za wszelką cenę realizują w górach własne ambicje, nawet kosztem relacji z ludźmi. A wśród mieszkańców gór zdarzają się i tacy, których pokonały trudne warunki.

Stereotypy nie pozostawiają na góralach suchej nitki.

Zachłanni, chciwi, chytry? Świata poza dulkami nie widzą? Ja złego słowa o góralach sądeckich czy łąckich powiedzieć nie mogę. Spotykam tu wielu szlachetnych, uczciwych i hojnych ludzi.

I na turystów też nie narzekasz?

Bucnik jest mały, to nasz dom, w którym jak jest – każdy widzi. I jeszcze się nie zdarzyło, aby ktokolwiek chciał wprowadzać tu swoje porządki. A jeżeli komuś nasze nie odpowiadają, to więcej tu nie przyjeżdża – co, owszem, zdarzało się, lecz sporadycznie. Znacznie częściej uczymy się tutaj

wzajemnego szacunku i wyrozumiałości. Niedawno przyjechało do nas na dłużej małżeństwo. Zjechałem terenówką po ich bagaże i w stercie ekwipunku ze zgrozą zauważyłem trzy ogromne, plażowe parasole. No tak – pomyślałem – przyjechali wczasowicze, będzie im trzeba na okrągło chłodzić piwko... Od słowa do słowa okazało się, że Kasia jest po przeszczepie szpiku kostnego i musi unikać słońca. Zjednali nas sobie pogodą ducha, zaprzyjaźniliśmy się błyskawicznie. Ot, jeden z wielu przykładów, by nie oceniać nikogo zbyt pochopnie.

Czym zajmujecie się na Bucniku po sezonie?

Wtedy czujemy się tutaj jak nasi goście, bo możemy beztrząsco czerpać z uroków tego miejsca. Poza tym w wolnym czasie zajmuję się tłumaczeniem z języka angielskiego i łaciny, ostatnio są to głównie prawosławne teksty teologiczne. Mobilizuję w ten sposób te rejonu szarych komórek, które nie są wykorzystywane latem. Absorbują nas też wówczas remonty i naprawy, na które przy turystach nie ma czasu. A zimą odwiedzamy przyjaciół rozsianych po całej Polsce. Z kolei Monika, która jest zapaloną regionalistką, angażuje się bardzo aktywnie w sprawy lokalnej społeczności. Prowadzi scholę dziewczęcą przy parafii, założyła Koło Gospodyń Wiejskich w Obidzy. Ostatnio na Zjeździe Sądcezan ich kapuśniak na prawdziwkach, zdobył drugie miejsce. Wielka sprawa...

Tak Ci dobrze na tym Bucniku, że utknąłeś już tam na dobre, czy też udaje Ci się czasem gdzieś po górach pochodzić?

Ja chodzę dużo, szczególnie wiosną, gdy jako przewodnik prowadzę grupy i zielone szkoły. Później, w sezonie, pracy mam tutaj tyle, że trudno o wolny kwadrans na spacer wokół domu. Natomiast jesienią sporo wędrujemy, najchętniej z dziećmi po Tatrach. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, iż istnieje ryzyko, że – jak prawdziwi górale – utknijemy na naszej pięknej w randzie z widokiem na góry... (śmiech) ■



Jacek Kaniewski
Przewodnik górski, instruktor narciarstwa. Pochodzi z Gdańska, skończył teologię w Krakowie, a w Warszawie kierował Działem Badawczo-Edukacyjnym Centrum Myśli Jana Pawła II. Od czterech lat wraz z żoną Moniką prowadzi Chatę na Bucniku. Mają dwójkę dzieci – Gabrysię i Tomka – oraz trzecie w drodze.

Jakub Terakowski
Był na wszystkich kontynentach, Polskę przeszedł z Gdańska na Rysy i ze Świnoujścia na Hel (wielokrotnie). Wytoczył Ekstremalny Szlak Szarłotek Tatrzańskich. Mieszka w Krakowie i Gdańsku, więc nie wszystko, co kocha, jest w górach...